Poczta opłacona ryczałtem | № 106. Rok IV. | Warszawa, 1 Marca 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacji.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.	Redaktor przyjmuje codziennie od 12—1 p.p.	Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch“, lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. Nr. 88 01.	Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem **Olgierda Gordziałkowskiego.**

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem **Ignacego Oksza-Grabowskiego.**

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem **Henryka Olszewskiego.**

Czytamy w berlińskim „Local Anzeiger“:

„Polska, której istnienie jest obrazą praw naturalnych, zdaje sobie dobrze sprawę, że dni jej są policzone. Przyjęliśmy Locarno na Zachodzie, aby mieć ręce rozwiązane na Wschodzie“.

O WYBORACH.

Ironją wobec rzeczywistości są nasze spory o wyrazy: o konserwatyzm, nacjonalizm, prawicowość, lewicowość i t. d. Tą nędzną logomachją, w zapomnieniu groźnej sytuacji politycznej, która z dnia na dzień się pogarsza, posługują się, w dalszym ciągu, skompromitowane własną nieudolnością stronnictwa sejmowe. Nadchodzące wybory na jesieni r. b. podniecają ich nerwowość. Szukają posunięć, szantażów, zamydleń w przygotowaniu do bijatyki wyborczej.

Niema większego atutu dla Niemców, w ich wyraźnych zamiarach względem Polski, niż nasza bijatyka demokratyczna. Sami oni restaurują pałac cesarski w Berlinie na powrót suwerena, ale złotą wolność polską per fas et nefas podtrzymywać będą, w czem im sekundują bolszewicy.

Stronnictwa sejmowe, przyciśnięte do muru biegiem wypadków, a i rzeczywiście zastraszone fatalnym dla Polski zwrotem polityki europejskiej, kwilą coś o zmianie porządku wyborczego, o zmniejszeniu ilości posłów, o podwyższeniu cenzusu wyborczego czynnego i biernego, o praworządności — w okolicznościach, śród których praworządność jest niemożliwa (możliwa w hypokryzji).

Więc zawiązanie powierzchowne ropiących ran?

Niewolno byłoby nam pisać tych słów, mogących odebrać energję ludziom słabym, gdybyśmy jednocześnie nie mówili, co trzeba robić. Nie występujemy jako malkontenci, ale jako ludzie, pragnący żyć po polsku, po swojemu, niepodlegle.

Już czas w Polsce na rządy Komitetu Ocalenia Publicznego. Rząd obecny de facto rolę w miniaturze takiego Komitetu odgrywa lub odgrywać usiłuje. De jure, jest on gabinetem wyłowionym i sankcjonowanym przez Sejm, nie przez wolę tegoż, lecz przez strach. Gdy premjer p. marsz. Piłsudski ukaże się w sali obrad, a jeżeli do tego przypadkiem trzyma w dłoni jakiś papier, cała klasa siedzi, jak mysz pod miotłą, albo weźmy porównanie klasyczne, jak milczący podróżni w łodzi przewoźnika do Tartaru-Charona. A gdy premjer opuści klasę, klasa zaczyna roić się wesołością i energją, jak na pauzie.

I mówić tu, że Polakami rządzić trudno! Aby tylko umieć rządzić!

Jednakże taka rozbieżność pomiędzy jus a factum nie może dawać otuchy na przyszłość.

P. poseł Ćwiakowski postawił w Sejmie wniosek, aby postawić na czele rządu suwerennego Regenta w przygotowaniu do wybrania monarchy i dynastji. Przy Regencie zawiązanie Komitetu Ocalenia Publicznego byłoby możliwe. Komitet ten składałby się z ludzi absolutnie pozapartyjnych—bez żadnej logomachji z etykietą wyrazu pustego, nie odnoszącego się do żadnej treści.

Wypadki idą ku temu; im prędzej taki stan byłby zalegalizowany, tym więcej gruntu byłoby dla praworządności. Dalsza akrobatyka w tej mierze może mieć tylko skutek rozkładowy.

Obawa przed autokratyzmem? Przed władzą jednostki? Co Polska, w chwili tak jak jest, napoczęta przez socjalizm, dogryzana przez komunizm, ma innego do zrobienia?

Przekomarzania się prawników i adwokatów, posiedzenia malkontentów na kanapach... w oczekiwaniu, aby Brennus z Gallami—powyrywał senatorom brody—co więcej? Chyba to.

Jeżeli wybory mają mieć jakiś sens polityczny, to jest przyczynić się do uzdrowienia ustroju, powinny być dokonane tylko w celu zalegalizowania Regencji, ewentualnie monarchji dziedzicznej. Jeżeli, jak dotychczas, będą licytacją stronnictw i rogiem obfitości obietnic demagogicznych, należy je uważać tylko za dywersję pomyślną dla Niemiec i dla Rosji.

Red.

BIEG POLITYKI.

Niemcy zerwali rokowania handlowe z Polską. Występują coraz zaczepniej, sytuacja Francji ich do tego ośmiela. Na pomniku poległych w Berlinie, profesorowie uniwersytetu i studenci napisali: „invictis victi victuri", co znaczy „niezwyciężonym zwyciężeni, którzy zwyciężą". Można pomyśleć, dlaczego Niemcy wypowiadają się tak otwarcie względem Polski, jeżeli w tej chwili, jak się zdaje, nie są jeszcze do napadu gotowe? Przezorność nakazywała przygotowania tajne. Ale Niemcy są szczególnym narodem. Albo żyją spokojnie w stanie spokojnym, burżuazyjnym, jak to było za czasów ich politycznego rozproszkowania, albo w stanie Imperjum zjednoczonego, jak zrobił ich Bismarck, muszą żyć w mistyce imperjalistycznej, pod ciągłym doppingiem uczuć narodowych. Ich flegmę przyrodzoną trzeba rozgrzewać do białości, a wtedy naród filozofów staje się tygrysem. Znana jest bajka Grimma: Jechał lasem podróżny Niemiec z woźnicą. Napadli go zbójcy. Podróżnego zbójcy zrabowali i obili. Woźnica ani się ruszył, choć był to olbrzym. Dopiero po ukończeniu operacji z podróżnym, gdy zbóje wzięli się do niego, odmachnął się i ich odpędził. Podróżny pyta, dlaczego mu nie pomógł. Olbrzym odpowiada, że potrzebuje czasu, aby się rozgrzać. Należy więc trzymać wiernego Michała w stanie wrzenia na sąsiadów, aby był wierny.

Szanghaj jest już niemal oblężony przez wojska kantońskie (robota Sowietów), sprawa koncesyj europejskich dotąd ciągle pogarsza się. Anglja jest w opałach.

Propozycja amerykańskiego prezydenta Coolidge'a co do zwołania konferencyj ograniczenia zbrojeń morskich natrafia na opór Włoch, Francji i zdaje się jest poroniona. Odpowiedzi są wymijające. Europa chciałaby ubić tę sprawę przeniesieniem na teren Ligi Narodów, której Amerykanie, uważający siebie za suwerenów świata, nie uznają.

We Francji Poincare stosuje całą swą polityką do stabilizacji franka, mówiąc ściślej, do obrony przed inflacją. Rzecz ta wymaga dłuższego czasu, a nowe wybory do Izby, mają się odbyć w r. 1928, więc agitacje przedwyborcze są mu nie na rękę. Odłożyć wybory? To wbrew konstytucji. Partje się denerwują. Stronnictwa lewe domagają się zmiany ordynacji wyborczej: powrotu do wyborów na osoby, nie na listy. Demokracja nie może wyjść ze swego zaczarowanego koła. Jeżeli tylko kraj wymaga koniecznie jakichś poważnych reform, jeżeli zajdzie jakiś stan wyjątkowy, czy wojna, czy co innego, demokracja musi czasowo abdykować, aby państwo nie upadło. Ktoś powiedział, że może ona rządzić wtedy, gdy wogóle rządzić nie potrzeba, bo wszystko jest gotowe.

A tam, gdzie niema nic gotowego, jak w Polsce gdzie trzeba rzeczywiście tworzyć głową i charakterem?

Handel Sowietów

(dane francuskie).

Zdolność wwozowa wyniosła w r. 1926 – 756 miljonów rubli, co stanowi $^2/_3$ cyfry wwozu przedwojennego.

Saldo handlu za tenże rok było ujemne na 84. 600.000 rubli. Tej sumy brakującej Sowiety poszukują we Francji pod pozorem dania zamówień fabrykom francuskim, niedącym pełną parą. Jak się zdaje Francja na ten system sprzedaży na kredyt wziąć się nie da.

PRZEŚLADOWANIE.

W Meksyku, kraju dotychczas zupełnie katolickim, odbywa się prześladowanie katolików takie, jakie bywało w Rzymie Imperatorów. Jak wtedy, tak i teraz zakulisowymi inspiratorami są żydzi, a imperatorami współczesnymi są prezydenci republik-masoni. W Meksyku obydwaj prezydenci prześladowcy, Obregon i Calles, są żydzi z pochodzenia, za wielką pomocą swoich braci wszechświatowych i demokracji Stanów Zjednoczonych. Wojna wyzwoliła najstraszniejszego z szatanów: Szatana Złota i jego supremacji. Dodajmy nawiasem, że panegirysta Obregon, zwany Dillon (również żyd), był podejmowany w Warszawie ucztą w Resursie Obywatelskiej, a książki jego o Kongresie Wersalskim i o Meksyku przetłomaczono na język polski. Taka sama historja gościnności powtórzyła się dawniej z niebezpiecznym szajgecem Brandesem, podejmowanym niedawno, jako apostoł. Co do cudzoziemców, jesteśmy jak cielęta.

Jest charakterystyczne, że Calles jak i Obregon, są to przeciwnicy polityczni, nawet rywale. Jednakże tam, gdzie chodzi o zwalczanie katolicyzmu, idą ręka w rękę, posłuszni władzy wyższej. Specjalista w tej materji ks. Jouin, protonotarjusz Apostolski pisze:

„Judeo-Masonerja jest sfederowana z Los von Rom niemieckim, w No Popery angielsko-amerykańskim; wszystko to idzie pod znakiem „Wdowy". Ta walka jest to nakaz 33° stopnia, na tym punkcie niema niezgody pomiędzy szalonym Wielkim Wschodem, a masonerją, pozornie umiarkowaną, protestancką. Jest to słynny sekret masoński: zniszczyć Papiestwo albo je zmasonizować według programu Alta Vendita. Imperjalizm żydowski dąży do opanowania świata; już podbił Rosję, taraz zapuścił pazur w Meksyk. Inne narody Starego i Nowego Świata podlegają, w różnym stopniu, temu napadowi, a wszędzie cel finału jednaki: Po zniszczeniu Katolicyzmu, masonerja straciłaby rację bytu, Izrael byłby panem świata, ale świat zginąłby w tej katastrofie".

„Oczywiście, deklaracja wyjaśniająca Callesa, drukowana w r. 1926 w New-York Times, przebiera się w maskę zapewnienia porządku publicznego, oświaty, hygieny, sprawiedliwości i t. d. Wszystko się robi w imię humanizmu. Tak, według formuły rządów Syonu:

— „Siła i hypokryzja. Jedynie czysta siła zwycięża w polityce, zwłaszcza, jeżeli jest ona w ręku osób, odgrywających rolę w państwie. Siła powinna być zasadą, podstęp i hypokryzja regułą tych rządów, które nie chcą oddać władzy w ręce jakiejś innej władzy. Jest to jedyny sposób osiągnięcia celu. Niechaj nas przeto nie powstrzymuje ani przekupienie sumień, ani korupcja pieniędzmi, ani oszustwo, ani zdrada, jeżeli służą naszej sprawie. W polityce nie wahajmy się wywłaszczać, jeżeli tym sposobem możemy osiągnąć poddanie się i władzę".

„Niejaki Haberman, żyd rumuński, „obywatel Stanów Zjednoczonych", powiedział na zgromadzeniu „Amerykańskiej Federacji Pracy": „Brat z Meksyku, Plutarch Eljasz Calles, polecił mi pozdrowić was w jego imieniu. Wierzymy w walkę klas w Meksyku, wierzymy w socjalizację środków produkcji i podziału".

„Czyny Callesa w Meksyku przedstawiały się w końcu 1926 roku tak:

„Od 1 sierpnia w kościołach, chociaż otwartych, niema obrzędów, wszystko zawieszone. Związki mają godziny oznaczone, w których odmawiają modlitwy, a wiernych są tłumy, zwłaszcza w niedzielę, lecz wszędzie panuje niewysłowiony smutek. Pielgrzymki do Bazyliki Matki Bożej w Gwadelupie odbyły się. Liczono do 300.000 pielgrzymów, wszyscy boso, a tłum nie przestał wchodzić do kościoła od 4-ej zrana do 6-ej wieczorem.

„4 grudnia było w mieście 40.000 dzieci. Wiele chodziło na kolanach, związki torowały sobie drogę koronami cierniowemi na swem ubraniu. Wiele sklepów zamkniętych, handel w zastoju.

„Ostatni ukaz Callesa do bolszewickiej Konfederacji Robotników Meksykańskich, dał im prawo przeszkadzania rozdawaniu druków Obrony Religijnej. Bili kijami rozdawców.

„36 młodzieńców ze Związku Katolickiego zostało zamordowanych w okrutny sposób. Umierając, wołali: „W imię Chrystusa!"

„W wielu miejscach rząd zawiesił wykonywanie obrzędów w domach prywatnych, a nawet udzielania Sakramentów w potrzebie naglej. A tam, gdzie zdołał, zabronił, pod karą pieniężną i więzienia, wszelkiego rodzaju obrzędów, o ile jakakolwiek osoba z poza rodziny byłaby do nich dopuszczona.

„Wielu biskupów uwięziono, bez żadnej formy sądowej, ani nawet oskarżenia, również setki księży uwięzionych nie może administrować parafjami. Wielu katolików aresztowano jedynie dlatego, że są katolikami, na domy ich napadnięto, rewidowano, wielu z nich rozstrzelano. Prasa o tem mało pisze. i t. d.

„Mister Dollar w trosce o „humanitaryzm" przysłał do Meksyku komisję ekspertów, której przewodniczył rabin Landmann. Ci „indagowali" biskupów, aby poinformować „opinję" amerykańską o stanie rzeczy. W wieku XX rabin indaguje biskupów! Co za fakty!"

Ksiądz Jouin, który te rzeczy opisuje, dziwi się, że biskupi zgodzili się na tę indagację zrobioną pod pretekstem: „zaprowadzenia lepszych stosunków pomiędzy różnemi religjami". Jest to, mówi on, atmosfera zarażona międzywyznaniowością, w której wszelkie wiary są sobie równe, a chodzi o to, aby katolicyzm, dotychczas zbyt niepodległy, doprowadzić do podległości.

Stany Zjednoczone szczególnie się zatruły, podczas wojny, fatalną trucizną liberalizmu. Ciągle organizowano zebrania w obszernych salach, nawet w kościołach, gdzie rabin, pastor i biskup byli na jednej stopie i gdzie, pod pretekstem świętego związku, zapomniano o transcendencji religji katolickiej, której nie można obniżać bez szkody do poziomu metodystów, Y. M. C. A. i talmudystów.

Od tej pory ileż koncesyj! ileż kompromisów! Ileż obłudnych uścisków dłoni, ile pocałunków Judasza, ile kłamliwych internacjonalizmów, ile Kongresów mieszanych i mało katolickich! A rezultaty? Pisze ksiądz Jouin: Stosunki przyjazne z wyklętymi, ze sprawcami bitew antykościelnych, z zaboreami inwentarzy. Przyjemny uśmiech dla wszystkich rozwiedzionych, i rozwiedzionych w rodzinach chrześcijańskich. Mezaljans nazwisk katolickich z Królami Złota. Najście aktorek i baletnic opery do naszych środowisk (mowa o Paryżu). Ileż innych infiltracyj międzywyznaniowości religijnej! Nie przyniosą nam nic dobrego ani protestanci, ani żydzi". T. R.

(Revue Internationale de S. S. № 7 z 13.II b. r.)

SZKOŁY.

Nigdzie tak, jak w sprawie oświaty, waży nie ilość, lecz jakość. Szkolnictwo wyższe w Polsce, to jest uniwersytety i gimnazja (nie mówi się o szkołach specjalnych i ściśle zawodowych), zakrojone jest na nadprodukcję inteligencji. Stłoczenie kobiet na uniwersytetach jest poprostu zabieraniem miejsca i uniemożliwianiem nauki w jej zakresie normalnym, zdrowym. Przygotowanie w gimnazjach jest naogół słabe. Na ostatnim Zjeździe Dyrektorów Szkół Państwowych, paru referentów, profesorów uniwersytetu, stwierdziło stanowczo, że maturzyści są często niezdolni do samodzielnego myślenia i że nie umieją się uczyć, to znaczy, że nie dano im metody. Pedagogika w gimnazjach jest w stanie eksperymentu; chce objąć za wiele, a nie prowadzi umysłów gruntownie.

Zarówno w tej dziedzinie, jak zresztą i w innych, dmie wiatr niszczycielski tak zwanego wolnomyślicielstwa, akcja żydomasońska.

Przytaczamy tu oświadczenie Zarządu Głównego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Szkół Średnich skierowane przeciwko komu? Przeciwko rozporządzeniu Ministerstwa Oświaty. Więc kurczęta przeciwko kurze. Urzędnicy przeciwko zwierzchnikowi.

Oświadczenie p-nów wolnomyślicieli twierdzi, że wprowadzenie przymusu praktyk religijnych dla młodzieży w szkołach i obowiązkowa kontrola nad tym „przymusem", są przeciwne konstytucji. Twierdzi, że ingerencja prefektów krępuje wychowawców i zdąża do klerykalizacji szkolnictwa. Więc wolność sumienia i swobody obywatelskie są tym rozporządzeniem w „demokratycznej" Rzeczypospolitej gwałcone, a nić tradycji, od czasów Komisji Edukacyjnej zerwana... i t. d.

Przeto wolnomyśliciele - nauczyciele podnoszą protest publiczny w imię interesów oświaty i demokracji.

Pedagodzy tak piszący, są złymi pedagogami. Przedewszystkiem dają przykład, jak się buntuje przeciwko władzy. Ich uczniowie powinniby ich w szkole brać za guziki i wraz z nimi urządzać dla zabawy kocią muzykę. Najpierwsze rozporządzenie Kiereńskiego było, aby żołnierze nie salutowali oficerom. Żadnego przymusu. Przymus w „demokracji" jest wykluczony, tak jak u zwierząt, dopóki nie wezmą ich w jarzmo.

Panowie wolnomyśliciele, bojący się prefektów dla utrzymania praktyk i rygorów religijnych uczniów, jako pedagodzy bez przymusu dla siebie i dla nikogo, nie wychowają ludzi wolnych. Przeciwnie, wychowają młodzież swawolną, nieudolną, z wiedzą po łebkach, często bogatych w marzenia o „twórczość", ale nie mającą wytrwałości ani w myśleniu, ani w postępowaniu. Wychowają tak zwany szmelc inteligencji.

Uniwersytety już to stwierdzają.

Poza gremjum tych pedagogów „demokratycznych" ukrywają się instygatorzy wszechświatowi korupcji umysłu i serca, pod pozorami dobrotliwego, faryzeuszowskiego humanizmu.

Br.

WSPÓŁCZESNA SZKOŁA ŚWIECKA I JEJ TWÓRCA.

Adepci „sztuki królewskiej" (mimo, że masonerja jest nawskroś republikańska) zaczynają u nas wykazywać coraz bardziej ożywioną działalność.

Niedawno łódzkie koło stowarzyszenia wolnomyślicieli polskich (93% żydów) wydało broszurkę poswięconą Franciszkowi Ferrerowi, jako „męczennikowi" wolnej myśli i twórcy szkoły współczesnej. Autorem broszury jest Z. Mierzyński.

Staje się już pewnem, że macki polipa globu i jego jurgieltników wyciągają się po dusze polskich dzieci i polskiej młodzieży. Sprytnie pomyślane, bo z tych istot, którym wydziera się wiarę w Boga, miłość ojczyzny, poszanowanie autorytetu już w zaraniu życia, z czasem ma się gotowe narzędzia do urzeczywistnienia swoich celów, i to nie jednostki, ale całe grupy odpowiednio urobione, nie uznające ni Dieu ni maître.

O Ferrerze już, dzięki gościnności „Pro Patria", pisałem. Obecnie, pominę milczeniem tę nikczemnej pamięci kreaturę wyekspedjowaną na tamten świat. Wierzył w nicość po śmierci — niechże nicością jego pamięć będzie okryta.

Poświecę natomiast trochę uwagi jego ideologji i jego „dziełu", któremu, trzeba przyznać, wiele energji i pracy poświęcił, a niestety, mamy dowody, że niezupełnie daremnie. Czytając nasze cytaty i wywody — niechaj ci Polacy, co bliższy kontakt mają z naszem szkolnictwem przyjrzą mu się i porównają, czy cośkolwiek z zasad ferrerowskich nie przyjęło się na terenie polskim.

Po nieudanych buntach i rozruchach w r. 1886 w Hiszpanji, których był Ferrer uczestnikiem, doszedł on do przekonania, że wyzwolenie polityczne, gospodarcze etc. nie da się przeprowadzić we współczesnem mu pokoleniu dorosłych, jako „niewyzwolonem z przesądów religijnych, nacjonalistycznych i społecznych".

„Przedewszystkiem trzeba wychować nowe pokolenie, ludzi bez przesądów, wolnych duchem, a ono dopiero będzie mogło dokonać wielkiego dzieła przebudowy społecznej *) (pisze Z. Mierzyński o Franciszku Ferrerze".

Rozpoczyna Ferrer „oświecać" lud hiszpański, wydając odpowiednie dzieła „oświatowe, wolnomyślne" no i oczywiście, antyklerykalne, tudzież podróżuje po Hiszpanji w celach agitacyjnych.

W r. 1901 zyskawszy w sposób budzący grube wątpliwości majątek zapisany mu w testamencie przez pewną starą pannę — przystępuje Ferrer do założenia w Barcelonie „wzorowej szkoły, odpowiadającej jego poglądom na wychowanie młodzieży".

Na czem one polegały?—Posłuchajmy najlepiej samego Ferrera:

W liście do swego przyjaciela Jimeneza Moya z więzienia Madryckiego pisze Ferrer d. 24 stycznia 1927 r., między innemi: „15 lat pobytu w Paryżu i obcowanie z republikanami francuskiemi przekonały go, że nie wystarcza ogłosić rzeczypospolitej, ażeby lud otrzymał wszystko, o czem marzy, czego się spodziewa"...

Postanawia utworzyć szkołę z oświatą ludową „wolną od wszelkich kłamstw zaszczepianych przez szkoły urzędowe. To było początkiem Szkoły Współczesnej.

„Dla mnie jest prawdą: jeżeli dziecku udzieli się wiadomości pozytywnych, j e ż e l i s i ę j e u p r z e d z i, ż e m a o n o w i e r z y ć t y l k o w t o, c o p o z w o l i m u p r z y j ą ć z a p r a w d ę j e g o r o z u m, początkujący, dopiero stopniowo oświecany, oraz w to, co można dowieść naukowo, to dziecko n a u c z y s i ę z a s t a n a w i a ć i b ę d z i e p r z y g o t o w a n e do rozpoczęcia nauki".

Naiwna ta tyrada sfanatyzowanego sekciarza jest nieco niejasna, mocno naciągnięta i brak w niej kompletny prymitywnej logiki; o ile te brednie można nazwać rozumowaniem, to jest to rozumowanie obłąkanego pychą i złością mózgu, którego właściciel i nosiciel dogaduje się do absurdu, bo to co jest dowiedzione naukowo — w to się nie wierzy, ale to się wie.

Materja wiedzy nie jest jednoznaczna z materją wiary. Niech znów ma głos Ferrer.

„Trzeba więc doprowadzić do tego, ażeby (dziecko) myślało samodzielnie, i dostarczyć mu książek i wzorów, przedstawiających rzeczy tak, jak są, a nie tak, jak przedstawiają urzędowe podręczniki szkolne, zawierające tyle przesądów religijnych".

Jest to niemniej naiwne, ale przynajmniej jasne.

Dziecko ma myśleć samodzielnie, i zarazem według podsuniętych mu książek i wzorów; gdzież więc tu samodzielność myślenia?

Rozumiem jednak, o co Ferrerowi chodzi: jeżeli „wzór" czy „książka" propaguje ateizm, to jest jego zdaniem w porządku, jeżeli cośkolwiek mówi o Bogu, religji, wierze, to jest nie w porządku.

Zdaniem tego sekciarza „nauczanie racjonalistyczne może i powinno poddawać dyskusji wszystko, byle, rzecz prosta, nie teorje „wolnomyślne" i antyklerykalne!

„Powinno się uprzednio postawić dzieci na prostej i szerokiej drodze badania osobistego, badania wolnego, dotyczącego nietylko powstawania ziemi i ludzi, lecz także powstawania wszelkiego zła na ziemi, wszelkiego ucisku—rządowego i kapitalistycznego.

Takie „osobiste" „wolne badanie" jest to, inaczej mówiąc nieuznawaniem żadnego autorytetu i hodowlą masową anarchistów. Trąci tem nieco tak zwana „metoda heurystyczna", której zwolennicy stosowania w naszych polskich szk łach rekrutują się z liberałów, radykałów, socjalistów, masonów i żydów.

Zaprzecza temu systemowi zdrowy rozsądek, nakazujący dzieci i młodzież wychowywać w poszanowaniu autorytetu. Zaś napomykanie młodzieży o uciskach rządowym i kapitalistycznym jest to szykowanie przyszłych czekistów, członków „rewkomów", „rewtrybunałów", „proletkultu" i t. p. bakteryj toczących dzisiaj organizm Es-es-es-erji, a raczej ludu rosyjskiego, jęczącego pod żydowskim butem i knutem.

Ferrer twierdzi, że „nauczanie racjonalistyczne nie przeczy niczemu" (a istnieniu Boga, świętych, życia pozagrobowego, nieśmiertelnej duszy ludzkiej?) i twierdzi tylko to, „czego dowiodła nauka, i to, co zrozumie każdy rozsądny człowiek". Rzuciwszy ten banalny frazes, napuszony cadyk wolnomyślicieli stawia dalej pytanie:

„Czy można wyobrazić sobie, jakiem było by obecne pokolenie, gdyby hiszpańska partja republikańska zajęła się była zakładaniem szkół racjonalistycznych; gdyby każdy komitet, każda komórka wolnomyślicielska, każda loża wolnomularska się tem zajęły?"

Wyobrazić to sobie nietrudno, były tego już przykłady np. za drugiej republiki francuskiej, na początku drugiego Cesarstwa — policja francuska niemało miała kłopotu uporać się z przestępczymi elementami, 90% absolwentami szkół „świeckich"; zresztą „takie" pokolenie dorasta już w Bolszewji i jest zarażone nietylko duchowo ale i fizycznie, statystyki wenerologów dają wcale interesujące szczegóły i imponujące cyfry.

Z tej więc racji przypuszczenie rozstrzelanego, na szczęście dla Hiszpanji i ludzkości, br.: Ferrera, że „możebyśmy zrobili wtedy kilka kroków naprzód na drodze ku pokojowi ku zwajemnej miłości, ku względnemu dobrobytowi, ku serdecznej solidarności, możliwej tylko pomiędzy ludźmi, którzy otrzymali lub sami sobie

*) Z. Mierzyński. Franciszek Ferrer.

zdobyli wychowanie racjonalne" (chyba racjonalistyczne?) — wydaje się bardziej, niż wątpliwe.

Z artykuliku „męczennika wolnej myśli" p. t. „racjonalizm wszechludzki" podajemy parę ciekawych cytat.

„Przedewszystkiem zaś zwróciliśmy na to uwagę, że wobec zasadniczej sprzeczności między rozumem i wiedzą z jednej strony, a dogmatami z drugiej, z naszej szkoły usunęliśmy całkowicie naukę religji".

„Nie wolno nam przecież zapominać, że posłannictwem Szkoły Nowożytnej jest nietylko dążenie do usunięcia z ludzkich mózgów przesądu religijnego. Przesąd ten najbardziej, coprawda, tamuje swobodny rozwój umysłu człowieka, lecz przez samo wytępienie go nie osiągnęlibyśmy jeszcze szczęścia i wolności dla rodu ludzkiego, gdyż i lud bez religji może być jeszcze ludem niewolników".

Poczem insynuuje dalej filozofujący autor:

„Jeśliby lud roboczy, wyzwoliwszy się z pod jarzma przesądu religijnego, zachował wszakże przesąd własności w dzisiejszej formie... to zdarzyć by się mogło, że znaleźlibyśmy się głodni i pozbawieni niezbędnych potrzeb, między ateistami, lecz w niewoli kapitału".

„Szkoła Nowożytna nie zatrzymuje się wszakże na tem. Dąży ona do zniszczenia wszystkiego, co utrudnia całkowite wyzwolenie jednostki".

„W tym celu wyznaje ona racjonalizm wszechludzki, starając się wychowankom już od dzieciństwa wpajać świadomość wszystkich bezprawi społecznych, iżby dokładnie poznawszy je, tem łatwiej zwalić i zniszczyć to zło mogli".

Zaś w czasopiśmie „Szkoła Odnowiona" pisał Ferrer takie elukubracje:

„Cała wartość wychowawcy polega na poszanowaniu przezeń woli fizycznej, umysłowej i moralnej dziecka".

„Prawdziwem wychowaniem jest tylko takie, które, wolne od wszelkiego dogmatyzmu, pozostawia samemu dziecku kierunek jego wysiłku".

„Przymus jest tylko owocem ignorancji, i że wychowawca, prawdziwie godny tej nazwy, dobrowolnie uzyska od dziecka wszystko, gdyż będzie znał jego pragnienia i będzie umiał popierać jego rozwój, dając dziecku możliwie szerokie zadowolenie".

Rezultaty urabiania dzieci w takim duchu są niemniej ciekawe:

W 1905 roku grupa nauczycieli holenderskich, zwiedziwszy w Barcelonie ferrerowską wylęgarnię komunistów i bandytów, wyraziła wątpliwości, czy dzieci uczą się bez zachęty do nagród, czy mogą samodzielnie myśleć o religji, polityce i społeczeństwie.

Wunderkindy dawały takie odpowiedzi:

„Myśli, które się czyta w „Biuletynie" *), są wytworem naszej inteligencji. Gdyby tak nie było, byłoby oszustwem drukować je, a nasi nauczyciele byliby hipokrytami" — daje świadectwo prawdzie dziewczyna trzynastoletnia.

Chłopiec 12 letni: „Możemy mówić o tem, co jest złego w społeczeństwie t. j. o religji, własności, wojnie i rządzie nietylko na podstawie wykładu nauczycieli, lecz także, ponieważ nauczyliśmy się rozumieć, co jest sprawiedliwe i co jest prawdą".

A teraz powitania kolejarzy zwiedzających inkubator przyszłych czekistów:

Chłopiec 11 letni: „Witajcie przedstawiciele pracy! Wy, robotnicy kolejowi, prowadzicie potężne maszyny... Maszyny te, zamiast, jako wytwór cywilizacji, należeć do wszystkich ludzi, są własnością kilku potentatów, których posiadanie ich nic nie kosztowało, osiągnęli je bowiem przez wyzysk pracowników.

„I wtedy, gdy wy cierpicie żar słoneczny, deszcz lub śnieg, zadowoleni bogacze nudzą się w swoich wagonach sypialnych".

Jak widzimy — zgoła po sowiecku i to w 1905 roku! Takie odezwy, proklamacje, oraz artykuły wszelakie czytałem już później w r. 1917-18 w Rosji w pierwszym okresie rewolucji.

Niemniej poważnie od kwestji społecznej jest traktowana i kwestja polityczna:

Dziewczyna 12 letnia: „Witajcie robotnicy, co swoim trudem skracacie odległość za pomocą żelaznych kolei, za waszą to przyczyną, być może, zникną granice!"

Wychowankowie wyrobili sobie również i pogląd na religję: oto parę myśli z uczniowskich kajetów:

„Religja prowadziły ludzkość zawsze na złe drogi. Zamiast uczyć dzieci myśleć i kochać się nawzajem, uczą je modlić się i podziwiać tych, co zabijają. Religja żąda, abyśmy wierzyli w cuda, chociaż dowiedziono, że świat da się wyprowadzić z naturalnych przyczyn".

„Religja jest nieszczęściem ludzkości, gdyż jest przyczyną wyzysku i wojny". i t. d. w tymże guście.

I oficerom też się dostaje od tych małych myślicieli czy myślicieląt:

„Mówią wiele o sławie wojennej, ale sława ta dostaje się w udziale dowódcom, żołnierze zaś, o ile nie padli na polu bitwy, wracają do domu bez oka, bez ręki lub nogi".

Przytoczyłem te kilka przykładów rezultatu „pracy" Ferrera i ferrerczyków, jako curiosa, jako dowody obsesjonalnej nienawiści do wszystkiego, co chrześcijańskie, co narodowe, co patrjotyczne, co moralne, co właściwe porządkowi rzeczy z woli Stwórcy Wszechświata.

Polemizować z tym stekiem błazeńskich bluźnierstw, bezczelnych kłamstw i aroganckich frazesów z takim tupetem miotanych uważam za bezużyteczne.

Stwierdzam tylko, do jakiego znikczemnienia i spodlenia może dojść, nawet nieświadomie, umysł już w zaraniu życia zarażony talmudyczną nienawiścią do Chrystusa, do Jego religji i Kościoła.

Cytuję dalej ustęp z książki Z. Mierzyńskiego:

„...Po upływie pięciu lat było w Hiszpanji już 58 szkół prowadzonych według programu i systemu Ferrera; przeszło 6000 dzieci przeszło przez te szkoły. Wydawnictwo podręczników szkolnych przekroczyło 30 tomów. W święcie Szkół wolnych w Barcelonie, w Wielki Piątek 1906 roku uczestniczyło 1.700 dzieci".

Nic też dziwnego, że szkoły te dostarczyły niejednego przestępcy, jak np. wydały zbrodniarza, Morral'a który w r. 1907 rzucił bombę w Króla Alfonsa XIII, na szczęście, bez skutku.

Ferrer został, na skutek zamachu Morral'a, aresztowany, po 13 miesiącach jednak uwolniono go. Wyniósł się do Francji, wydawał miesięcznik „Odrodzona Szkoła", jednocześnie utworzył „Międzynarodową Ligę dla racjonalnego wychowania dzieci". Dobrał sobie godnych siebie współpracowników. Oto oni:

Socjalista Sebastien Faure, żyd i mason Naquet, br.·. Sembat i fałszerz, pseudo-uczony, Ernest Häckel.

Kulturalno-oświatowa ta praca rychło została pozbawiona uczestnictwa br.·. Ferrera, bo w r. 1909 wrócił on do Hiszpanji, gdzie Sąd Wojenny dowiódł mu podżegania i podjudzania motłochu społecznych do krwawych zamieszek, w czasie których jednej nocy spalono przeszło 50 kościołów i klasztorów; w następstwie czego Ferrer zakończył swój nikczemny żywot na stokach cytadeli Montjuich, pod kulami plutonu egzekucyjnego.

Padł twórca plugawego dzieła, ale ono niestety, jeszcze nie padło. Ma być przeflancowane nawet i na polski grunt.

Łódzkie koło stow. wolnomyślicieli „polskich" chce Łódź uszczęśliwić szkołą ferrerowską, bo na tytułowej karcie broszury Z. Mierzyńskiego, czytamy: „czysty dochód ze sprzedaży przeznacza się na założenie w Łodzi Wolnej Szkoły Świeckiej".

Podając powyższe do wiadomości patrjotów Polaków, chcę pobudzić ich do zastanowienia się i do przeciwdziałania podobnym eksperymentom, aby, póki czas, ratowali Polskę przed losem Rosji.

Wróg działa już bez maski na całym terenie Polski. Czy napotka na właściwy opór?

A. Dobrowolski.

*) Szkoła Ferrera wydawała Swój Biuletyn, gdzie pisywali jej wychowankowie.

ROZWAŻANIA.

VII. Przygoda z Dziadkiem.

„Zdaje mi się, że uczciwy człowiek w naszej epoce hypokryzji, posuniętej do granic ostatecznych, może być albo świętym, gdy przeważa w nim dobroć i uczciwość, albo Djogenesem, jeżeli góruje w nim intelektualizm. Pierwszy oddaje wszystko Bogu, drugi wyrzeka się wszystkiego od ludzi. Zanim przyszedł chrystjanizm, Djogenes był ostatniem słowem człowieczeństwa, jakie świat starożytny u schyłku dać był mógł. Nie uczniowie Epikura, których czekało znużenie, nie stoicy, których czekało rozczarowanie, ale cynizm wskazujący, że natura ludzka jest na przełomie i łaknie nieświadomie prawdy wyższej.

„Dla ciżby „wolnych" ateńczyków, którzy byli najpokorniejszymi niewolnikami swoich nałogów, Djogenes zastępował umarłych bogów i wydawał się istotą wyższą, heroiczną. W epokach rozkładu, gdy od narodów „czuć gnicie", salus est in extremis.

„Ale cynizm, aby być tą substancją duchową przełomową, musi być prawdą bezwzględną i sprawiedliwością zupełną na terenie złego. Musi być wymiarem jednolitym. Dlatego doktrynalne malowania złego, jakie np. stanowią treść dzieł Zoli lub Żeromskiego, nie mają innego waloru, prócz sensacyjnego. Cynikiem naszych czasów był Baudelaire, poeta wielki, poeta „kwiatów zła". Polska plącze się jeszcze w romantycznych hypokryzjach, choć, aby mogła wstąpić na drogę dobra pozytywnego, to stadjum przełomowe ją czeka. Tymczasem swój cynizm bezpłodny, rozkładowy szczepią jej żydzi; jest to właściwie sucha, pozytywna ironja samumu, zasypująca beznadziejnie wszelką zieleń życia".

Gdy tak rozważałem, a właściwie mówiłem do siebie, uderzając się w mostek piersiowy, co pomaga myśleniu, Puk szczeknął urywanie, raz, dwa, trzy. Ktoś.

U drzwi stały trzy osoby. Pierwszy z nich... Djogenes. Wysoki, kościsty, chudy, bez czapki, jak kapucyn, łysy. Patrzył na mnie przenikająco, dobrotliwie. Uczułem radość, nie podejrzewając, co mnie czeka.

— Sarmato! przychodzę do ciebie, skoroś mnie wzywał swoją bazgraniną. I przyprowadzam z sobą dwóch: oto eupatrida Demostenes i citoyen Clemenceau".

— Rozstąpcie się ściany tego lokalu na przyjęcie ludzi tak dostojnych.

— Słyszałem o gościnności sarmackiej, iż wprowadzacie każdą obcą świnię do salonu i sadzacie ją na safjanowej poduszce.

Weszli. Djogenes usadowił się na stole, podkładając pod siebie leżącą Historje Filozofji, a nogi oparł na krześle. Demostenes w białej chlamidzie usiadł w jednym rogu kanapy, Clemenceau zaś, mały człowieczek w marynarce, wcisnął się w drugim.

— Ojcze Djogenesie, — rzekł z wybuchem.

— Nie jestem żaden ojciec. Nie mam dzieci. Jestem ostatnim grekiem.

— To będę mówił, obyczajem naszym, wujku.

Program negacji Obozu Wielkiej Polski.

Każdy ruch polityczny, który chce wskazać społeczeństwu nowe drogi postępowania, musi: po pierwsze dowieść, że dotychczasowe drogi były błędne, a po drugie wskazać realny i konkretny program na przyszłość. Ideologja, której twórcy tych dwóch zadań nie wypełnią, będzie albo niepotrzebnem szukaniem czegoś nowego, albo bezpłodną negacją.

Dotychczasowe życie polityczne Polski niepodległej wywołało, jako konieczność życiową, szereg prądów, dążących do zmiany obecnie istniejących stosunków. Jeden z tych prądów skrystalizował się w organizacji pod nazwą Obóz Wielkiej Polski. Z dotychczasowych enuncjacji przywódców tej grupy wynika, że Obóz Wielkiej Polski podjął się wielkiego dzieła reorganizacji politycznej narodu polskiego, i że dlatego nie zamierza zabierać głosu w aktualnych kwestjach politycznych.

Program Obozu był dotychczas nieznany, tem ciekawszą rzeczą było ukazanie się pierwszego jego wydawnictwa p. t. „Zagadnienie Rządu", pióra Romana Dmowskiego.

W rozprawie tej autor poddaje ostrej krytyce doktryny, na których opierało się dotychczasowe życie polityczne, a przedewszystkiem teorje tak zwanych praw jednostki w przeciwstawieniu do społeczeństwa, jako całości. Pojęcie praw jednostki wywołało egoizm klasowy, organizowanie się społeczeństwa według klas i ich walkę. Jakiż był tego skutek?

Na to pytanie Dmowski odpowiada jasno i wyraźnie: „Oparłszy na tej zasadzie swój byt polityczny, narody europejskie tracą szybko swą spójność i siłę wewnętrzną, coraz mniej okazują się zdolnemi do wytworzenia rządu, umiejącego pokierować państwem, sprostać jego zadaniom politycznym i gospodarczym".

Tak konkluduje Dmowski swą krytykę dotychczasowych stosunków. Z konkluzją tą każdy rozsądny człowiek powinien się godzić, my monarchiści godzimy się z tem oczywiście. Mało jest już ludzi, którzyby dziś na serjo brali ideały i doktryny rewolucji francuskiej i w nie wierzyli.

Jakież jest wyjście z tego położenia? Na to pytanie stara się odpowiedzieć Dmowski w drugiej połowie swej broszury, chcąc tem samem wykreślić pewien program.

Najważniejszem zagadnieniem obecnem jest stworzenie rządu, któryby mógł rozwiązać zawikłane problemy gospodarcze i polityczne. Ale na to kapitalne zagadnienie Dmowski nam konkretnej odpowiedzi nie daje. Twierdzi on jedynie, że zadanie to może wypełnić dobrze zorganizowany naród. Wierzy w wybitne zalety narodu polskiego, w jego patrjotyzm i przywiązanie do religji, dzięki czemu potrafią Polacy wysunąć, przy odpowiedniej organizacji, na swe czoło to, co mają najlepszego.

My w wysokie wartości narodu polskiego wierzymy również, ale rozchodzi się o jego organizację. Słusznie wskazał Dmowski, że życie polityczne nie może być oparte na organizacjach klasowych, ale nie odpowiedział na najważniejsze pytanie, jak ma wyglądać organizacja całego narodu. Dla nas monarchistów jest jasnem, że zagadnienie to może być rozwiązane tylko przez odpowiedni ustrój państwowy. Nie wyobrażamy sobie bowiem poza państwem innej organizacji, którąby mogła objąć bez wyjątku cały naród. Żadna organizacja polit. wewnątrz państwa tego dokonać nie jest w stanie. Skoro bowiem tylko weźmie udział w bieżącem życiu politycznem, skoro będzie musiała dać odpowiedź na aktualne zagadnienia, stanie się wówczas niczem innem, jak partją polityczną, a więc, w najlepszym razie, odzwierciadleniem tylko pewnej części narodu.

Organizację tego rodzaju może stworzyć naród, który jest w państwie mniejszością, dążąc do usamodzielnienia się, nie może tego dokonać naród, który państwo stanowi i jest jego trzonem.

Dlatego też dla nas kwestja ustroju jest zagadnieniem pierwszorzędnem, podczas gdy Dmowski twierdzi, że „ustrój prawnopolityczny państwa, forma rządu może być taka czy inna, ma się rozumieć, nie dowolna, ale możliwie najbliższa potrzebie narodu". Wyobraża więc sobie istnienie, poza państwem, jakiejś organizacji, któraby obejmowała cały naród.

Jednakże poza tem ogólnem twierdzeniem bliższych, a bądź co bądź niezbędnych wskazań, nam nie daje.

Dlatego też rozprawa Dmowskiego zawiera wiele słusznych i powszechnie znanych myśli w swej części negatywnej, wskazuje na to, czego być nie powinno, ale pozytywnego programu zupełnie nie zawiera, co stwierdzić należy jako ujemną stronę tejże rozprawy.

Jan Moszyński.

— Jeżeliś już tak familijny, to mów mi dziadek. Bo mam wnuka, podporę. Ten kij.

Teraz dopiero zobaczyłem, że miał w dłoni gruby kij z drzewa cytrynowego.

— O jakżebym chciał mieć w domu miód hymetyski, aby cię ugościć.

— Krezusie! a czy masz ty na pieluszki do obtarcia tyleczka swoim wnukom? Takiś szczodry! Dziwisz się pewnie, dlaczego przyprowadziłem tutaj tych dwóch warjatów. Obadwaj patrjoci i obadwaj chcieli zbawiać ojczyznę przez demokrację. Widziałem różne nieszczęścia; widziałem suki, którym odbierano szczenięta, widziałem dzieci bez matek oddawane obcym, widziałem synów, kopiących swoich ojców, ale takich nieszczęśliwców niema w całym Tartarze. Tak jęczeli, tak okropnie zawodzili, że ugłaskawszy Cerbera i otrzymawszy urlop, przyprowadziłem ich tutaj, aby się przekonali, że poza Grecją i Francją są kraje równie nieszczęśliwe. Niema lepszego plastra na nieszczęście, jak koleżeństwo. Teraz i ty, Sarmato, pocałujcie się wszyscy trzej wzajem i rozbeczcie się. No, męczenniki, lejcie łzy, jak z rynny.

Demostenes zerwał się z kanapy. Wyciągnął ramię i z pięknym gestem mówił, zwrócony do mnie:

— Ateńczycy! Na bogów, jestem pewny, że skały by mnie zrozumiały i ruszyłyby się ze swoich łóż. Oddajecie się misterjom i zabawom, niepomni, że Darjusz perski i Filip macedoński targują się pomiędzy sobą o was, jak o niewolników. Niema pokusy, której byście się oparli, chociażby była kalectwem. Niema obiecanki, której byście nie wzięli za fakt. Niema kłamstwa, które by nie przylgnęło do waszych podniebień. Patrzycie codzień na włócznię Pallady, połyskującą w słońcu; włócznia ta jakgdyby była utopiona w morzu. Słuchacie Eschinesa, słuchacie zdrajców...

Djogenes przerwał mowę:

— Dosyć! Pozostaw w spokoju Ateńczyków. Demokrato! nie bądź już tyranem. Oni wolą przygrywać na flecie barbarzyńcom i uczyć abecadła bękartów scytyjskich. Nie ucz pcheł latać po powietrzu.

Zagrzany przykładem Demostenesa, nie wytrzymał i Clemenceau:

— Allons enfants de la patrie! Formujcie bataljony! Roznośmy na wszechludzkość wolność, równość i braterstwo! Dzień sławy nastał. Niechaj padają trony... Ale cóż to? Cofacie się, nie chcecie, Wy Koklesy, Katony, Brutusy? Paktujecie z Niemcami. Sacré bleu... niech was cholera...

Znowu przerwał Djogenes:

—Dosyć. Pozwól Frankom liczyć franki. Nie bądź im tyranem. Teraz na ciebie kolej oracji, Sarmato—rzekł, zwracając się do mnie.

— Ja się boję ciebie, dziadku. Poradź, co należy zrobić z tą demokracją?

— Jeżeli dom jest zapluskwiony, nie pomoże mularz. Trzeba dom spalić.

— Jakżeż palić dom ojców? Przecież i twoja beczka zrobiona z drzewa Attyki.

— Masz słuszność. Z jakiego prochu powstałeś, ten proch trzeba szanować, bo się weń obrócisz. Otóż trzeba sprowadzić pająka; ten wybierze pluskwy co do jednej.

— Myślisz... tyrana?

— Hej boisz się tyrana rycerzu wolności? A nie boisz się swego żołądka, swojej wątroby, swoich płuc, swojej łepetyny, swoich codziennych tyranów? Tych się nie boisz, natomiast boisz się jakiegoś skurczybyka z rzemieniem, któryby z ciebie zdjął ciężar wolności?

— Dziadku, żyłeś w epoce niewolnictwa i nie przywykłeś może do naszych pojęć, do naszej praworządności.

— A ty flegmo mistyczna, ty małżu rogaty, ty praworządny kpie, będziesz mnie tu uczył, co to jest wolność! Ty niewolniku skuty od goleni do czubka elektrycznością, gazem, parą, śmierdzącą benzyną, ty który się cieszysz z wynalazku swego niewolnictwa. Mam ja na ciebie sposób.

I błyskawicznie w pokoju stało się coś okropnego. Światło elektryczne zgasło, tłuczone szkła zabrzękły i słychać było odgłos łupu-cupu kijem. Jakgdyby latał kij-samobij, po głowach, po meblach, po ścianach. Nie wiem, co się dostało Demostenesowi i Clemenceau, ale przypominam sobie, że mocno trafiło i do mnie. Znalazłem się w łóżku obolały na wszechciele, bo nawet paznogcie mnie piekły.

Stękałem.

— Co ci jest, mężu?

— Ratuj, nie wytrzymam.

— Ale co?

— Nieboszczyk mnie obił. Autorytet.

— Wiedziałam, że się z tymi nieboszczykami to tak skończy.

Ale kobiety, poza miłością i plotką, nic nie wiedzą. Żadna filozofja do nich nie przylgnie, chyba, że się dla mody nią uróżują. Bo cóż to był za cudny poranek nazajutrz, gdy się obudziłem.

Czułem się odmłodzony o kilkanaście lat. Rzekłby kto, że zastrzyknięto mi limfę conajmniej z pięciu szympansów. Całe pudy ciężaru zdjęto ze mnie. Kajdany wolności. Co za lekkość! Jaka prężność! Jaka siła życia. Przedewszystkiem wilczy apetyt.

— Żono miła—śniadanie, jaj, szynki dużo.

— A ja ci przygotowałam rumianek.

— Słuchaj, czuję się tak, że jak siedemdziesięcioletni Jagiełło mógłbym spłodzić Warneńczyka.

— Ty... sprośny staruszku.

— Nie wymyślaj, a przynoś śniadanie.

Przyniosła chyżo, ochoczo i przyniosła dużo.

Wszystko zjadłem. Puk, jak wierny przyjaciel, patrzył mi ciągle na usta. Nic nie zostało.

— Pan wszystko zjadł. Puk nic nie dostanie. Pan jest mocny i potężny. Puk może się trochę przegłodzić, to mu pójdzie na zdrowie. — On smutnie podwinął ogon.

Wyparskałem się w zimnej wodzie, ubrałem się, poszedłem do sklepu i kupiłem gruby kij. Zdobyłem nowo-kartezjański punkt oparcia: „Kijum habes, ergo sum".

Ignacy Oksza-Grabowski.

PROCES REDAKTORA „PRO PATRIA”.

Sąd Okręgowy w Warszawie pod przewodnictwem sędziego M. Lorentowicza, przy udziale sędziów: A. Grzybowskiego i J. Rościszewskiego oraz podprokuratora Raczyńskiego w dniu 22 lutego r. b. rozpoznawał sprawę redaktora „Pro Patria“; H. Olszewskiego, oskarżonego z art. 154 Kod Karn., t. j. o nieposzanowanie Urzędu Prokuratorskiego przez umieszczenie w № 20 „Pro Patria“, z dnia 7 lutego 1925 r., artykułu pod tytułem: „Na tle procesu Ferajnigte“.

Artykuł ten napisany został po wydaniu 27 stycznia 1925 r. wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie, uniewinniającego szereg żydów z dr. Krukiem na czele, oskarżonych o przynależność do żydowskiej komunizującej organizacji „Ferajnigte“.

W konkluzji tego artykułu wypowiedziane było zdanie, „że niewinność partji „Ferajnigte“ jest mocno zaszargana i że tylko z powodu nieprzygotowania Prokuratury, która jest mocno zażydzona, takie uniewinnienie mogło mieć miejsce“.

Następnie w konkluzji tegoż artykułu wyliczono szereg faktów nienależytego postępowania członków Prokuratury.

Oskarżonemu redaktorowi, H. Olszewskiemu, zagrażała z art. 154 Kod. Karn. kara zamknięcia w więzieniu do 1 roku.

Po odczytaniu przez przewodniczącego Sądu Okręgowego inkryminowanej części artykułu z „Pro Patria“ oraz aktu oskarżenia, podsądny, red. H. Olszewski, oznajmił, że do winy się nie przyznaje, a pozatem wyjaśnił co następuje:

Przy tworzeniu w r. 1917 przez okupantów niemieckich polskiego sądownictwa, wobec kalectwa, t. j. zupełnej ślepoty ówczesnego ministra Sprawiedliwości Bukowieckiego, specjalnie wybitną rolę odegrali żydzi. Oni to, jak Landy, Berensohn, Sterling oraz współpracujący z nimi półsemici, jak Śmiarowski i inni, wpłynęli na ujemny, w b. wielu wypadkach, skład osobowy Prokuratury polskiej.

Po spełnieniu swej powyższej roli — ci prawdziwi twórcy składu osobowego Sądownictwa polskiego — odeszli na tylne strategiczne pozycje, t. j. z powrotem do adwokatury.

Inkryminowany artykuł dostarczyła mu osoba, znana z zasług swoich dla kraju, doskonale obznajmiona z życiem wewnętrznem w sądownictwie. Nazwiska autora artykułu ujawniać niemoże.

Wyrażone Prokuraturze w powyższym inkryminowanym artykule zarzuty red. H Olszewski przyjął z całem zaufaniem ze względu na stanowisko autora i z tego też powodu nawet dokładnie artykułu nie analizował. Skutkiem tego, drukując artykuł, pewnych drastycznych wyrażeń z niego nie usunął, będąc pochłonięty sprawami administracyjnemi pisma, które trudno było należycie zorganizować i utrzymać.

Przechodząc do powodów zajmowania się wydawnictwem „Pro Patria“, red. Olszewski oświadczył, że pismo to powstało w Warszawie po wypadkach krakowskich w r. 1923, wobec ogólnie wyczuwanej potrzeby stworzenia organu całkowicie niezależnego od jakiejkolwiek z istniejących wówczas partyj politycznych.

Pismo to, pracując nad wyrobieniem własnego programu politycznego i ekonomicznego, wzięło sobie od początku za zadanie: wykazywanie przyczyn chaosu i zamętu w życiu politycznem i ekonomicznem kraju, oraz piętnowanie wszelkich złych objawów w naszem życiu społecznem.

Liczne fakty, jakie w końcu 1924 r. zaszły, do tego stopnia rzucały cień na wysoki Urząd Prokuratorski, że oskarżony uważał otrzymany artykuł za będący na czasie i w „Pro Patria“ go natychmiast umieścił.

Nie było w jego, oskarżonego, zamiarze uchybić w czemkolwiek Prokuraturze polskiej. Liczył on na to, że po artykule tym nastąpi w Prokuraturze reakcja i uzdrowienie stosunków.

Pismo „Pro Patria“ istnieje bez żadnych subsydjów, pomimo tego prowadzi ono dość intensywną propagandę idei całkowicie skrystalizowanej, nie daje ono żadnych zysków i istnieje rok czwarty tylko dzięki dobrowolnym składkom i zapomogom swoich zwolenników. Wszystkie składki są ogłaszane w poszczególnych numerach pisma, w rubryce: „wpłaty na fundusz prasowy wydawnictwa“.

Że sfery polityczne, żyjące w Polsce z ogólnego zamętu, przyjęły pismo nieżyczliwie, było do przewidzenia. Jednakże ani ta niechęć zawodowych polityków, ani stały brak funduszów i wynikające z tego trudności nie skłoniły red. H. Olszewskiego do zaniechania podjętej pracy.

Następnie Sąd zbadał wezwanych na sprawę na wniosek oskarżonego świadków: prokuratora Sądu Apelacyjnego, p. Hubnera, prokuratora Sądu Okręgowego, p. Rudnickiego, sędziego Sądu Najwyższego, p. Kondratowicza i podprokuratora Sądu Apelacyjnego, p. Kamińskiego.

Zeznaniami tych świadków, złożonemi pod przysięgą, ustalono fakty następujące:

1) skazanie na kary pieniężne 2-ch podprokuratorów Sądu Okręgowego w Warszawie — za przetrzymywanie spraw aresztanckich;

2) skazanie jednego z prokuratorów — za pobicie w stanie nietrzeźwym policjanta;

3) skazanie na kilka lat domu poprawy jednego z prokuratorów w Siedlcach—za sfałszowanie weksli;

4) skazanie na kilka lat więzienia jednego z prokuratorów w Wilnie — za sprzeniewierzenie depozytów sądowych i funduszów skarbowych;

5) zawieszenie w czynnościach delegowanego do pełnienia obowiązków sędziego śledczego żyda Sztrancmana —za prowadzenie korespondencji z J. Emin. Kardynałem A. Kakowskim w formie dla Tego ostatniego ubliżającej;

6) skazanie następnie tegoż żyda Sztrancmana—za spowodowanie ucieczki z kancelarji Sędziów Śledczych w Warszawie znanego w Sowdepji komunisty Leszczyńskiego;

7) mianowanie przez b. Ministra Sprawiedliwości Wyganowskiego w krótkim czasie przed ustąpieniem ze stanowiska Ministra 2-ch swoich kuzynów—rejentami.

Pozatem wezwani powyżsi świadkowie ustalili fakt, że ewidencja programów partyj politycznych była w Prokuraturze prowadzona.

Nadmienić należy, że powyższe zarzuty były uczynione w inkryminowanym artykule „Pro Patria“.

Podprokurator Raczyński, jako oskarżyciel, popierał oskarżenie red. H. Olszewskiego z art. 154 Kod. Karn. i domagał się surowej kary z uwagi na wielką krzywdę, jaka, zdaniem jego, została Prokuraturze przez red. H. Olszewskiego uczyniona.

Obrońca oskarżonego, znany i poważany adwokat z Warszawy, p. Stanisław Kijeński, w obszerniejszej mowie wykazywał:

1) dobrą, niepodlegającą żadnej wątpliwości wolę oskarżonego red. H. Olszewskiego w jego postępowaniu

2) stwierdzenie przez świadków słuszności w znacznej mierze zarzutów, poczynionych w artykule „Pro Patria“.

Wykazał następnie mec. Kijeński, że artykuł ten miał na celu, tak jak twierdzi oskarżony, jedynie uzdrowienie stosunków ówczesnych w Prokuraturze polskiej i oczyszczenie jej ze złych nalotów.

Wreszcie dowodził, że w danej sprawie może być zastosowany jedynie art. 307 Kod. Karn., przewidujący winę red. H. Olszewskiego przez dopuszczenie się nieoględności i wypuszczenie w obieg artykułu, którego zakończenie było niewłaściwe co do formy.

W konkluzji swej, mec. Kijeński wnosił o zupełne uniewinnienie oskarżonego, red. H. Olszewskiego z art. 154 Kod Karn., względnie o ukaranie go grzywną z art. 307 Kod. Karn.

W swojem „ostatniem słowie“, red. H. Olszewski na zarzuty oskarżyciela-podprokuratora oświadczył:

Że powodem jego krytyki Prokuratury polskiej nie była jego osobista niechęć do przedstawicieli tego urzędu, jak to twierdzi oskarżyciel-podprokurator i nie dla sensacji, jak to czyni niestety prasa nasza, tak przykrą dla Sądownictwa polskiego sprawę poruszył w „Pro Patria“.

Zarzut taki ze strony sądowego oskarżyciela zmusza red. H. Olszewskiego do oświadczenia, że nie po raz pierwszy zmuszony jest on, widząc bierność społeczeństwa polskiego, zajmować się sprawami publicznemi.

W tych sprawach zawsze występuje z całą energją, gdyż tylko silne uderzenia dać mogą oddźwięk i rezultat.

Po raz pierwszy, jeszcze przed laty 22, t. j. w roku 1905—6, nie należąc do żadnej partji politycznej, brał on czynny udział w pierwszej rewolucji. Oskarżony o podtrzymywanie strajku powszechnego i kilka zamachów, był więziony kilka miesięcy w cytadeli warsz. i tylko dzięki przypadkowi, uniknął deportacji na Syberję.

W latach w 1916 — 17, w czasie okupacji niemieckiej, wszczął on samodzielnie akcję przeciwko niedołężnemu w sprawach ekonomicznych Komitetowi Obywatelskiemu m. Warszawy ze Zdzisławem ks. Lubomirskim na czele.

Reformy, konieczne dla znękanej wojną ludności Warszawy, były przeprowadzone dopiero po zebraniu i ogłoszeniu przez oskarżonego kilkudziesięciu tysięcy podpisów, niezadowolonych z działalności Kom. Obyw. mieszkańców Warszawy. Zagrożony wysyłką do Niemiec przez władze okupacyjne zmuszony był pracę publiczną całkowicie porzucić.

Widząc w końcu 1923 r. całkowitą kompromitację stronnictw i przywódców zblokowanych partyj t. zw. narodowych, nie umiejących utrzymać władzy w ręku, a także wyciągnąć odpowiednich konsekwencyj po krwawych wypadkach krakowskich, porzucił oskarżony po raz trzeci swoją pracę zawodową i zaczął szukać ludzi, z którymi mógłby wytoczyć walkę na drodze legalnej o lepszy ustrój społeczny i polityczny dla Polski.

Po uruchomieniu pisma, jako nieodzownej dla sprawy kuźni nowych idei i myśli, zajęło się przedewszystkiem krytyką ustroju państwowego Polski, a przedewszystkiem Sejmu, który swoją niekompetencją zdążył już znieprawić całe życie polityczne i zniszczyć ekonomiczne zasoby ludności polskiej, a przez zły, partyjnym kluczem kierowany, dobór urzędników zanieczyścił do reszty prawie wszystkie urzędy w Polsce.

Przechodząc do sprawy żydowskiej, w której pismo „Pro Patria“ zajmuje stanowisko wyraźne, red. H. Olszewski oświadczył, że pismo uważa żydów za element napływowy, szkodliwy dla życia społecznego, a niebezpieczny dla rozwoju ekonomicznego ludności polskiej, a przytem niemożliwy do zasymilowania. Należy więc go wyprzeć z Polski wszelkiemi środkami, jakie tylko wskaże rozum.

Wobec wielkiej spoistości duchowej, jaką żydzi osiągnęli przez 40 wieków koczowniczego życia na różnych terenach, Polacy, jako naród o 10 wiekowej kulturze, są tworem psychologicznie jeszcze kruchym, niemal lotnym piaskiem, nie mającym odpowiedniej spoistości, który za lada podmuchem podnosi się i opada. Łatwo nim kierować, lecz trudno poruszyć, a szczególniej jego inteligencją, dla spraw podstawowych niemal elementarnych, dotyczących własnej egzystencji i własnego jej losu całkowicie obojętną.

Polacy muszą zdobyć się na taką spoistość—solidarność, na taką wstrzemięźliwość i skromność w życiu codziennem, na taką wytrwałość i zamiłowanie w pracy. Sprawa żydowska wtedy dopiero łatwą będzie do rozwiązania — i żydów, jako cudzoziemców, będzie można bez trudności już z Polski całkowicie wyprzeć.

Co innego z urzędami. Tutaj droga ewolucji jest zbyt długa i dla Polski niebezpieczna.

Żyd, wchodząc do urzędu polskiego, stwarza już swoją obecnością specyficzną atmosferę nieszczerości i wschodniej chytrości: Wciąga on za sobą i toleruje element urzędniczy, nie oglądając się na jego prawomyślność i wartość moralną. Jego interesuje tylko podatność materjału ludzkiego do rządzenia, a nie inne kwalifikacje osobiste.

Wobec zaś stwierdzonego po tysiąc razy braku u żydów objektywnego i bezstronnego oceniania faktów, dotyczących interesu ogółu żydowskiego, lub osądzenia swoich rodaków-przestępców, żyd nie powinien być dopuszczony w Polsce jako sędzia, lub jako publiczny oskarżyciel czyli prokurator.

Dlatego też, że jest inaczej, sprawiedliwość w Polsce wiele na tem cierpi. Z tych tylko powodów „Pro Patria“ tak wielkie znaczenie przypisuje zażydzeniu wszystkich urzędów polskich, a Sądownictwa w szczególności— i o tem niejednokrotnie pisze.

Uważamy stosowanie w sprawie żydowskiej uczucia nienawiści lub sentymentu za niebezpieczne i szkodliwe dla Polaków. Powodujemy się w tej ważnej sprawie i propagujemy tylko myślenie kategorjami rozumowemi.

Że ta sprawa nie była ujmowana zgodnie z interesem i z poczuciem narodu polskiego w swoim czasie przez czynniki organizujące sądownictwo polskie, może służyć fakt, że do Częstochowy (miejsca dla wszystkich Polaków świętego), mianowano żyda prokuratorem tamtejszego Sądu Okręgowego.

Powoływanie się oskarżyciela-podprokuratora na dobrą opinję ujawnianą publicznie o byłych sądownikach-żydach przez dziekanów Rady Adwokackiej w Warszawie—nie może być, zdaniem red. H. Olszewskiego, miarodajnem ani dla Sądu, ani dla społeczeństwa polskiego.

Palestra warszawska jest jeszcze więcej zażydzona, niż Prokuratura, a przytem na czoło jej wybierani są tam dla względów strategicznych ludzie albo od żydów zależni, albo z nimi współpracujący.

Jako przykład, red. H. Olszewski zacytował fakt, że jeden z b. dziekanów Rady Adwokackiej, Antoni Jurkowski, prowadzi od kilkunastu lat kancelarję adwokacką do współki z żydem, drugi zaś b. dziekan, Zygmunt Sokołowski, stale współpracuje z żydami w instytucji finansowej.

Kończąc swe przemówienie, oskarżony oświadczył, że widocznie ewidencja programów partyj politycznych żydowskich, prowadzona przez Prokuraturę warszawską do r. 1925, nie stała na wysokości swego zadania, skoro Sąd Okręgowy w Warszawie członka partji Ferajnigte, dr. Kruka i innych żydów uniewinnił, a Sąd Okręgowy w Piotrkowie w październiku 1926 r., skazał tegoż dr. Kruka z Ferajnigte za jego działalność na więzienie i natychmiast go w Piotrkowskim więzieniu osadził, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego.

Sąd Okręgowy po naradzie uwzględnił wniosek obrońcy i postanowił: uznać redaktora H. Olszewskiego winnym nieoględności i wymierzyć mu karę grzywny w sumie stu złotych, a w razie niezapłacenia tej grzywny—na areszt dwutygodniowy, na uiszczenie 10 zł. opłaty sądowej i zwrot kosztów sądowych. Dowód rzeczowy № 20 „Pro Patria“ zniszczyć, z oskarżenia z art. 154 cz. 2 Kod. Karn. (nieposzanowanie władzy)—uniewinnić.

Stan. Mor-wicz.

PRZYP. RED. Pomimo przesłania przez nas codziennej prasie warszawskiej komunikatów, żadne z pism nie raczyło podać sprawozdania z tej sprawy tak związanej z zażydzeniem Polski.

Ani Obóz Wielkiej Polski, chcący organizować naród!

Czytelnicy! Popierajcie „Pro Patria“.

Redaktor: **Henryk Olszewski.** Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3

Druk. „Reduta“, Traugutta 3. Tel. 40-39.